

# EXPRESS

## ILUSTROWANY

ROK I

Łódź, środa 31 lipca 1946 roku

Nr 192

### Na Konferencji Pokojowej

# SPOR O REGULAMIN

## ma ogromne znaczenie polityczne. — Zwolennicy „demokracji” formalnej chcą zmajoryzować Konferencję

Wczoraj o godz. 4 mln. 07 rozpoczęła się druga sesja plenarna konferencji pokojowej w pałacu Luksemburskim. Debatę rozpoczął minister Byrnes.

Na konferencji wybrano przewodniczącego komisji regulaminowej, którym został belgijski premier Spaak. Spaak otrzymał 13 głosów przeciw 7 przy jednym wstrzymującym się od głosowania.

Następnym z kolei co do ilości otrzymanych głosów był wicepremier jugosłowiański Cardell, który został obrany wiceprzewodniczącym.

Komisja regulaminowa zebrała się na posiedzeniu poufnym, lecz uchwalono, aby do następnych posiedzeń dopuszczeni zostali przedstawiciele prasy.

Przewodniczący delegacji ZSRR Mołotow sprostował wiadomość jakoby rząd radziecki pragnął wykluczyć prasę z obrad konferencji. Przeciwnie, oświadczył Mołotow, rząd radziecki pragnie, aby przebieg konferencji otrzymał jak najszerszy rozgłos.

Minister Byrnes w przemówieniu swoim przypomniał, że po pierwszej wojnie światowej pozwolili na to, aby nieporozumienia między sprzymierzeńcami osłabiły znacznie i wartość odniesionego zwycięstwa.

Stany Zjednoczone zerwały z polityką izolacjonizmu. Współpraca między państwami, powiedział Byrnes powinna być bezwzględnie utrzymana, niezależnie od trudności jakie by się wyłoniły na jej drodze. Mocarstwa muszą ze sobą współdziałać nawet wtedy, kiedy im się trudno nawzajem zrozumieć. Z każdej sytuacji musi się znaleźć jakieś rozwiązanie. Rozwiązanie kompromisowe nie jest doskonałe, ale jest w każdym razie rozwiązaniem.

Kto wie jak długo musiałaby trwać obecna konferencja, gdyby mocarstwa uprzednio nie scharmonizowały swoich poglądów. Projekty traktatów muszą być uzgodnione przez wszystkie państwa, ponieważ w tym świecie, gdzie każde państwo zazdrośnie strzeże swej suwerenności, nie można nikogo zmusić do ratyfikowania układu.

Premier brytyjski Attlee w krótkim przemówieniu oświadczył, że uczestnicy konferencji usiłują zrobić początek w nawiązaniu normalnych stosunków przez przywrócenie do praw 5 państw, które zabrały. Niektóre z tych państw wcześniej okazały skrucę i starały się przez czynne współdziałanie z sojusznikami zmasać swą winę. Nie mówmy o błędach przeszłości, lecz myślimy o przyszłości. Musimy uwolnić szarych ludzi na całym świecie od dręczącej zmyły lęku przed nową wojną.

Następnie głos zabrał przedstawiciel Chin, po czym posiedzenie odroczone do następnego popołudnia.

Prasa angielska twierdzi — że stanowiska poszczególnych delegacji ujawnią się zaraz na początku, kiedy trzeba będzie ustalić procedurę obrad.

Na posiedzeniu komisji regulaminowej, delegat australijski zgłosił wniosek, aby uchwały konferencji zapadały zwykłą większością, to znaczy 1-go chociażby głosu.

Ta „demokratyczna” metoda pozwala

na zmajoryzowanie konferencji, bez liczenia większością dwóch trzecich głosujących. nła się z opinią mniejszości. Naturalnie, Sprawa jeszcze nie została uzgodniona. że wniosek ten wywołał gorący sprzeciw Ten sam spór toczył się między Bevinem szeregu państw, domagających się, aby a Mołotowem na konferencji 4-ch ministrów, że uchwały konferencji zapada-

### Pytania i odpowiedzi

## Polska — to nie Grecja...

### Nie będzie u nas zagranicznych „kontrolerów”

Z Lond., u donoszą:

Na posiedzeniu Izby Gmin poseł Hynd zapytał, czy w umowie finansowej polsko-brytyjskiej jest klauzula, uzależniająca wykonanie umowy od wypełnienia przez Polskę jakichkolwiek warunków politycznych. W zastępstwie ministra spraw zagranicznych Noel Baker odpowiedział, że umowa klauzuli takiej nie zawiera.

Inny z posłów zadał pytanie, kiedy odbędą się wybory w Polsce i czy przedstawiciele mocarstw mogliby brać udział w wyborach w charakterze obserwatorów.

Noel Baker odrzekł na to, że umowy jałtańskie i poczdamskie nie przewidują obecności cudzoziemskich obserwatorów podczas wyborów w Polsce i mogliby oni przybyć tylko na zaproszenie rządu polskiego.

# Tajna radiostacja w Łodzi

## wykryta przez Milicję Obywatelską u elektromontera fabryki Szajblera. — Angielski aparat najnowszej konstrukcji.

Tajne radiostacje krótkofalowe — to najgroźniejsza broń na usługach szpiegostwa. Zainstalowanie takiej radiostacji nie wymaga specjalnych kosztów, a wykrycie jej napotyka na wielkie trudności, gdyż radiostacje te można bardzo łatwo przenosić z miejsca na miejsce.

O wielkim znaczeniu radiostacji krótkofalowych mogliśmy się przekonać na własnej skórze w r. 1939, gdy kilka tego rodzaju urządzeń zostało wykrytych na terenie naszego miasta tuż przed wybuchem wojny niemiecko-polskiej.

Były one wszystkie doskonale zakamuflowane. Jedną z nich umieszczoną była w... otworze pieca w mieszkaniu jednego z Niemców łódzkich, który za pomocą fal eteru wysyłał tam, gdzie nie należało informację o ruchach naszych wojsk, o sytuacji w Łodzi, o położeniu fabryk itp. p.

Obecnie na terenie Łodzi również została wykryta tajna radiostacja przyczem nastąpiło to w okolicznościach niezwykle dramatycznych.

Na jednej z ulic łódzkich, na peryferiach miasta, jakiś osobnik zaatakował z bronią w ręku dwóch funkcjonariuszy M. O., których udało mu się rozbroić.

Milicjanci zaalarmowali swych kolegów. Napastnik rzucił się do ucieczki. Na głuchej uliczce, otoczonej zewsząd poiami,

wywiązał się dramatyczny pościg. Bohaterscy milicjanci, widząc do czego zmierza goniony przez nich bandyta, który chciał się wydostać z niebezpiecznej dla niego odludnej strefy — za wszelką cenę postanowili przeszkodzić mu w tym zamiarze.

Przestrzeń między uciekającym bandytą a ścigającymi go poczęła się zmniejszać.

Złoczyńca wydobyl w biegu automatyczny pistolet z kieszeni i

począł się gęsto ostrzeliwać,

uciekając w dalszym ciągu. Milicjanci odpowiedzieli serią strzałów. Jedną z kul trafiła bandytę, raniąc go w rękę powyżej łokcia. Przewieziono go do szpitala, gdzie pomocy udzielił mu lekarz.

Ze znalezionych przy rannym bandycie dokumentów okazało się, że jest to Piotr Szemiota, zamieszkały przy Wodnym Rynku 10, (Pl. Zwycięstwa) elektromonter zakładów przemysłowych „Scheiblera i Grohmana”.

Do mieszkania jego przy Wodnym Rynku 10 udało się natychmiast kilku funkcjonariuszy M. O., którzy przeprowadzili szczegółową rewizję. Dała ona wyniki wręcz rewelacyjne.

Znaleziono mianowicie kompletnie wyposażoną i gotową do pracy

## Polityka „równowagi”

Od wielu wieków John z tego słynie, że w polityce chodzi na... linie.

Z tego powodu wielką uwagę zwraca John stary na... „równowagę”.

Byle ją tylko jakoś zachować, i u będzie straszyć, i a m „balansować”.

Chciałby dla siebie zdobyć na stałe owo brytyjskie „balance of power”.

Dzisiaj jednak linia mocno się chwieje, bo inny w świecie „wiaterek” wieje.

Czas skończyć z liną, czas skończyć z błagą i z zakłamaniem i z „równowagą”...

Dr WIST

## Wyrok w Norymberdze jest oczekiwany przez cały świat

Dzisiaj zakończył swoje przemówienie oskarżycielskie przed trybunałem norymberskim główny prokurator ZSRR Rudenko. Rudenko domagał się kary śmierci dla wszystkich oskarżonych, twierdząc, że taki wyrok cała ludzkość postępowo powita z zadowoleniem.

Teraz należy już wreszcie oczekiwać wyroku.

## Anglicy oddają Niemcom władzę w swojej strefie

W brytyjskiej strefie okupacyjnej niektóre gałęzie administracji przekazane zostały Niemcom. Funkcjonariusze niemieccy obejmą sprawy żywienia, rolnictwa i rybołówstwa.

Przewidziane jest stopniowe ograniczenie kontroli władz brytyjskich.

## Bezpośrednie rokowania między Włochami a Jugosławią

Wicepremier włoski Nenni oświadczył wobec przedstawicieli prasy, że rząd włoski zwrócił się do 4 mocarstw, zwłaszcza ZSRR, z prośbą o pozwolenie przeprowadzenia bezpośrednich rozmów z rządem jugosłowiańskim na temat Triestu.

# Zamach na Hitlera w lipcu 1944 r.

Był już zorganizowany rząd niemiecki z dr. Goerdelerem jako kanclerzem. — Gen. von Stulpnagel aresztował wszystkich esesowców w Paryżu

— Czy w Niemczech w czasie wojny był podziemny ruch oporu?

Pamiętamy doskonale ile ofiar, krwi i walki pochłonęła bezkompromisowa działalność naszego podziemia w kraju, słyszeliśmy wszyscy o ruchu oporu we Francji, Jugosławii, Grecji i innych krajach cierpiących gwałt hitlerowski i niedolę okupacji. Ogrom ofiar jednak sprawił, że istnienie jakiegokolwiek „podziemia” w Niemczech było dla nas w czasie długich lat wojny rzeczą niemal obojętną — jakże trudno przecież można było sobie uświadomić, że mogą być Niemcy inni, niż ci, którzy palą i mordują, pacyfikują i strzelają do bezbronnych.

Dopiero niektóre fakty ostatnich lat wojny zwróciły naszą uwagę na fakt, że i w Niemczech była grupa ludzi, których dążeniem było — jeśli nie dać światu pokój, to chociaż — „wykończyć” krwawego wodza narodowego socjalizmu — Hitlera. Taki na przykład zamach na życie Hitlera miał miejsce w dniu 20 lipca 1944 roku.

Prasa niemiecka doniosła o tym dopiero po długim wyczekiwaniu nakazanym przez Goebbelsa, dowiedzieliśmy się o aresztowaniach, o spisku, o samobójstwie tych i innych zamachowców zawiedzionych niepowodzeniem... Hitlera nie udało się „sprzątać”.

— Dlaczego o tym piszemy?

Minęła właśnie druga rocznica zamachu lipcowego na Hitlera w r. 1944. Przy tej okazji znajdujemy w jednym z tygodników angielskich niezwykle ciekawe szczegóły dotyczące pracy podziemia niemieckiego — nigdzie dotąd nie opublikowane i znane chyba tylko bezpośrednio zainteresowanym. Ujrzały one dopiero ostatnio światło dzienne w Szwajcarii i stamtąd dostały się do przegądu tygodniowego „Statesman and Nation”. Oto one:

Podziemie antyhitlerowskie poczęło się już kształtować w roku 1938 — na marginesie ataku na Czechosłowację i spodziewanego w wojskowych kołach hitlerowskich napadu na Polskę. Ówczesna opozycja wojskowa dzieliła się na tych, którzy uważali, że armię niemiec-

ką można użyć jedynie w ewentualnej obronie i tych, którzy ostrzegali, że w razie wojny napastniczej przeciwko Niemcom wróci się cały świat.

Ze Himmler wiedział o planach zamachowców już w tym czasie — dowodzi fakt, że pomiędzy Monachium a wybuchem wojny we wrześniu 39 roku... nagle znikła dość znaczna ilość wysokich wojskowych a równocześnie przyspieszono proces hitleryzowania armii.

Jeszcze latem 39 roku udała się do Anglii pewna liczba emisariuszy delegowanych przez podziemie niemieckie, która usiłowała, występując coprawda nieoficjalnie, nakłonić do bardziej zdecydowanej postawy wobec gróźb wojennych Hitlera.

I tu natrafiamy na sensacyjny szczegół z pierwszych dni wojny 39 roku. „General von Fritsch zginął w walce pod Warszawą” — taki był oficjalny komunikat niemiecki. Okazuje się jednak dziś, że von Fritsch popełnił samobójstwo ugodzony „tryumfem” Hitlera, który już teraz zdobył sobie nawet opinię „geniusza”. Von Fritsch zastrzelił się gdzieś pod Warszawą, gdyż jako wódz wojskowej konspiracji antyhitlerowskiej stracił w warunkach września 39 roku nadzieję... szybki przewrót w Niemczech.

Dopiero jednak jesienią i zimą 39 na 40 rok doszło do oficjalnych rozmów przywódców partii antyhitlerowskich z Francją i Anglią. Warunkami dla Niemiec było w tym czasie:

- 1) Obalenie rządu narodowo - socjalistycznego,
- 2) Ściągnięcie armii niemieckich do punktów wyjścia we wrześniu 1939 r.,
- 3) Aresztowanie, względnie zabicie Hitlera,
- 4) Generalny strajk w Niemczech.

Rozmowy te były niemal na dobrej drodze, gdy nagle zaistniała inna sytuacja — Hitler uderzył na Zachód i w ciągu paru tygodni stał się panem Europy. Skutki tego były w Niemczech tak przyniatające, że podziemie niemieckie w praktyce przestało istnieć na okres aż do roku 1942.

W maju bowiem tego roku biskup z

Chichester wyjeżdża do Sztokholmu i rozmawia na temat przyszłości Niemiec i warunków pokoju z... z pastorami Bohoetterem i Schoenteldem — wyślanikami opozycji antyhitlerowskiej. Warunki dla Niemiec były następujące:

- 1) Niemcy federacyjne i demokratyczne,
- 2) przebudowa ustroju na gruncie istotnie socjalistycznym,
- 3) europejska federacja wolnych państw z wolną Polską i Czechosłowacją wraz ze stworzeniem czegoś w rodzaju obecnej Rady Bezpieczeństwa (ale tylko europejskiego) dysponującej własną silną armią,
- 4) Niemcy zapłacą odszkodowania i uchylą wszystkie ustawy antyżydowskie oraz zwrócą całe zagrabione Żydom mienie.

Biskup z Chichester zawiązał warunki do Londynu, przed rozmową z Churchilllem spotkał jednak Edena, który oświadczył wręcz:

— Nie interesują nas żadne warunki z Niemcami.

W tym czasie bowiem przeważała już koncepcja zbiorowej odpowiedzialności wszystkich Niemców i tylko bezwarunkowa kapitulacja mogła zakończyć wojnę.

Przed zamachem lipcowym w 1944 r. sytuacja była następująca: lewicę reprezentowała grupa socjaldemokratycznych związków zawodowych z Wilhelmem Leuschnerem i Juliuszem Leberem, w centrum — dr. Goerdeler (stracony po nieudanym zamachu) na prawo zaś znajdowali się tacy opozycjoniści wojskowi jak generał Beck, dymisjonowany przez Hitlera za „niełojalność”, Adam von Trott, von Szulenberg, były ambasador w Moskwie.

Na parę miesięcy przed lipcem 44 roku był już gotowy cały rząd niemiecki z dr. Goerdelerem jako kanclerzem i Wilhelmem Leuschnerem jako zastępcą. Znany rok ten bardzo dobrze — sukcesy na Wschodzie i Zachodzie przyspieszyły zamach — spiskowcy przekonali się, że tylko natychmiastowe usunięcie Hitlera od władzy może jeszcze uratować

Niemcy przed kompletną zagładą. W tym też czasie szeregi wrogów Hitlera wzrastają z dnia na dzień — wstąpił w nie również gen. Rommel, doniedawna jeszcze wierny sługa Hitlera. W ostatniej chwili pragnie uratować swą przyszłość. Takich jak Rommel było wielu.

20 lipca wszyscy główni zamachowcy przez parę godzin sądzili, że zamach się udał do tego stopnia, że na przykład w Paryżu gen. von Stulpnagel... aresztował wszystkich esesowców.

Tragiczne wiadomości przyszły jednak niespodziewanie — Hitler jest ranny, ale żyje. Skutki tego były spodziewane — gestapo rzuciło się z furją do dzieła niszczenia nie tylko bezpośrednich sprawców zamachu, którzy nie zdążyli popełnić samobójstwa, ale i tych, którzy mieli jakikolwiek z nimi związek. Tysiące aresztowań i tortur w stosunku do tych, którzy mogli jeszcze kogoś wydać. Paru z pośród zamachowców żyje — to oni opowiedzieli o tym wszystkim.

Na zakończenie jedno ostrzeżenie — tak jak we wszystkich krajach okupowanych, tak samo i w Niemczech — tylko może jeszcze na większą skalę, co tydzień wraśnia liczba tych, którzy rzekomo brali udział w zamachu na Hitlera. Odnosi się wrażenie, że za rok, dwa nie będzie ani jednego Niemca, któryby bezpośrednio czy pośrednio nie współdziałał w dniu 20 lipca 1944. Signum temporis!

F. B.

## Kradzieże mieszkaniowe nie ustają!

Wczoraj dokonano kradzieży w mieszkaniu Ludwika Polańskiego w biały dzień, podczas obecności służącej.

Małżonkowie Polańscy, jak zazwyczaj udali się do swojej drogerii na Piotrkowskiej. Służąca sprzątała mieszkanie. Na chwilę wyszła do kuchni. Po powrocie zastała drzwi od szafy otwarte oraz stwierdziła brak kilku garniturów, palt zimowych i bielizny, wartości ok. 100 tys. zł.

Złodziej wszedł przez okno i w ciągu kwadransa zdążył „oczyszczyć” mieszkanie. Zawiadomiona Milicja prowadzi dochodzenie, celem ujęcia sprawcy.

Codzienna nowelka Expressu

## ZAZDROSNY MAŻ

Właśnie, gdy rozmowa zesłała na temat zdrady małżeńskiej i gdy część gości reprezentowała osobliwe stanowisko, że jedyną reakcją mężczyzny na zdradę małżonki winno być samobójstwo, — komisarz policji w Buenos - Aires Gracia poprosił o głos i opowiedział następujące zdarzenie ze swej śledczej praktyki:

„Donna Elwira Corzuelo uchodziła w eleganckich sferach stolicy za jedną z najpiękniejszych kobiet Argentyny. Małżonek jej, bogaty przemysłowiec, uchodził powszechnie za brutala i gburę i dla niej jedynym było tajemnicą, w jaki sposób taki cudny kwiat jak donna Elwira może kwitnąć w posępnym cieniu tego człowieka. Franciszek Corzuelo znany był ponadto ze swego bujnego, jeśli nie powiedzie — rozpustnego życia za czasów kawalerskich. Był to człowiek, który sądził, że za pieniądze nie tylko można zdobyć cielesnie najpiękniejszą kobietę, ale także posiadać jej serce, miłość i przywiązanie.

Może to dziwne, — ale mimo tych osobliwości cywilizowanego dzikusa, donna Elwira dochowywała mu wierności... Znać państwo zapewne ten typ kobiety, która holdując swym niewzruszonym zasadom i obyczajom, nie zdradzi swego męża w najbardziej nawet nieszczęśliwym i niefortunnym związku.

Atoli pewnego dnia w życiu donny Elwiry ukazała się gwiazda pierwszorzędnej wielkości i blasku. Był to przybył

z za oceanu, literat Henryk Espinal. Czarowi tego mężczyzny nie oparła się również i donna Elwira, która w tempie dość szybkim, obdarzyła go swą serdeczną, gorącą przyjaźnią i najdalej idącymi względami.

W pewną noc karnawałowa, jedną z tych czarujących, przepięknych, rozświetlanych nocy karnawałowych, jakie państwo znacie zapewne z własnych słodkich doświadczeń — zostałem nagle wezwany do willi Franciszka Corzuelo, małżonka donny Elwiry.

Przywitał mnie sam właściciel, barczy sty mężczyzna ciężkiej budowy.

— Niech pan zachowa swoje incognito — powiedział do mnie spokojnie, niemal dobrodusznie. — Tylko w ten sposób będziemy mogli schwycić sprawcę na gorącym uczynku. Otóż panie komisarzu w willi popełniono wielką kradzież.

— Jest to coś niebywałego — mówił gospodarz — z mojej kasy wykradziono mi 50.000 peset w banknotach.

— Czy może mi pan przytoczyć niektóre szczegóły?

— Kasa stoi w tym gabinecie, o tu! Około godziny jedenastej zauważyłem nagle, że nie mam przy sobie kluczyka od kasy. Natychmiast pobiegłem do gabinetu, drzwi jednak były zamknięte. To mnie trochę uspokoiło, ale na wszelki wypadek postanowiłem sprawdzić kasę. Zapasowy klucz przechowywałem w kasetce z kosztownościami mojej żony.

Tym kluczem otworzyłem kasę i ku swemu przerażeniu spostrzegłem, że brakuje 50 sztuk tysiącesetowych banknotów.

Udaliśmy się do salonu, gdzie gospodarz powiadomił gości o sensacyjnym fakcie. Muzyka ucichła i dokoła nas zgromadzili się eleganccy panowie, oświadczyli gotowość poddania się natychmiastowej rewizji.

Było mi nieco przykro, gdy zabrałem się do rewidowania eleganckich gości, ale oto nagle w jednej z kieszeni któregoś z panów znalazłem jakiś kluczyk.

— To klucz od mojej kasy! — zawołał donośnie wzburzony właściciel willi.

Z błyskawiczną szybkością obiegła salony niezwykła wieść. Dookoła szepczano nazwisko Henryk Espinal, Espinal...

Zapanowała głęboka cisza. Przede mną stał rasowy piękny mężczyzna z twarzą śmiertelnie bladą, zmieszany i równocześnie bezgranicznie zdumiony.

— Ten klucz nie jest moją własnością — powiedział. — Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób znalazł się w mojej kieszeni.

Odparłem:

— Jest mi ogromnie przykro, ale muszę pana prosić, aby udał się ze mną.

— Bardzo proszę — odparł.

Gdy w towarzystwie młodzieńca opuściłem willę, ujrzałem w niszy okiennej bajecznej urody kobietę, która w skupieniu obserwowała nas. Jeszcze nigdy nie widziałem w twarzy człowieka wyrazu takiego przerażenia.

×

W urzędzie śledczym Henryk Espinal powiedział do mnie zgaszonym głosem:

— Panie komisarzu, proszę mi wierzyć, jeszcze nigdy w życiu nie ukradłem nawet zapalki.

Byłem przekonany o jego niewinności. Umocniłem w sobie to przekonanie, gdy mi uświadomił sobie drapieżny błysk radości w oczach Franciszka Corzuelo, kiedy znalazłem kluczyk w kieszeni jego rywala, gdy mi przypomniał nieklamane zdumienie Espinala przerażoną twarz przepięknej donny Elwiry. To też gdy mi dał słowo honoru, że nie ucieknę, zgodziłem się, aby poszedł na noc do swego domu. Ze względów służbowych domagałem się jedynie, aby towarzyszył mi detektyw, który miał spędzić noc w mieszkaniu dzentelmena.

×

Wczesnym rankiem doniesiono mi, że Henryk Espinal zastrzelił się. Zostawił list tej treści:

„Ponieważ kobieta, którą kocham nad życie, mogłaby również uważać mnie za złodzieja, postanowiłem odebrać sobie życie. Mam nadzieję, że za tę cenę oczyszczone się z hańbiącego podejrzenia. Owego klucza nigdy w życiu nie miałem w ręku”.

×

Tak więc — zakończył Gracia swe opowiadanie — oto przykład, że zdradzony małżonek nie tylko nie pozbawia się życia, ale z zimną krwią, podstępnie i konsekwentnie dąży do zniszczenia swego rywala. Nie ulega bowiem wątpliwości, że cała ta historia z kluczykiem była tylko szatańskim podstępem Franciszka Corzuelo.

M.

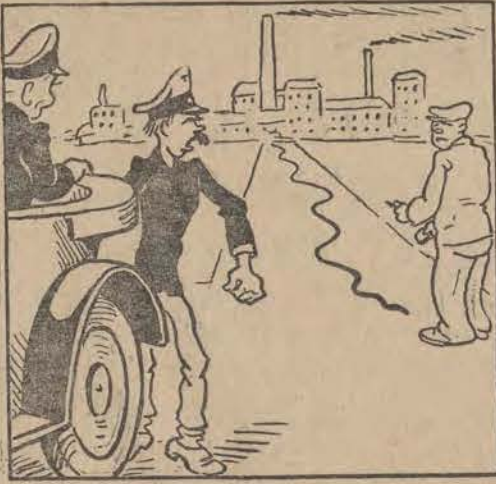
# WICEK I WACEK (w czasie okupacji)



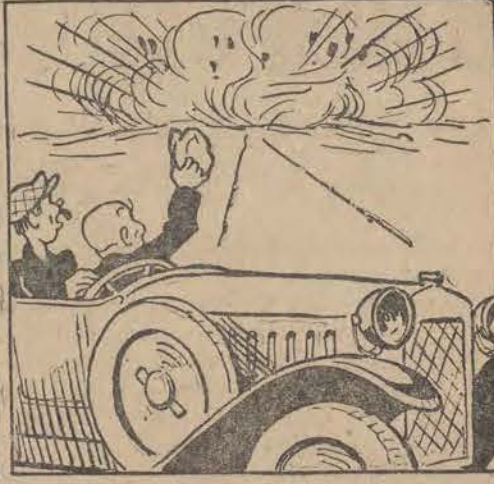
WICEK: — Na mój rozkaz cały personel opuszcza teren fabryki!  
WACEK: — Prócz kierownictwa!..



WICEK: — Po zgromadzeniu całej amunicji założyć lotny!..  
WACEK: — Chodźmy już stąd..



WICEK: — Robimy doświadczenia na amunicji założyć lonty!..  
WACEK: — Jak pragnę czkawki!..



WACEK: — Oto fajerwerk!.. Tak zgłonie Trzecia Rzesza!..  
WICEK: — Wcale nie oponuje!..

## Uniwersytet Łódzki

będzie korzystał ze szpitala Ubezpieczalni Społecznej

Między Zarządzeniem Ubezpieczalni Społecznej a Uniwersytetem Łódzkim przeprowadzane są rozmowy w sprawie oddania do dyspozycji wydziału leczenia U. Ł. specjalnych klinik na terenie gmachu przy ul. Kopcińskiego, gdzie uruchomiony zostanie szpital Ubezpieczalni Społecznej.

Do dyspozycji U. Ł. oddane mają być 2 kliniki chirurgiczne, 2 chorób wewnętrznych, 1 okulistyka, 1 laryngologiczna i in. (1)

## Dwoje łodzian

na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Genewie

W Warszawie odbył się czterodniowy konkurs muzyczny, mający wyeliminować kandydatów na Międzynarodowy Konkurs Muzyczny w Genewie.

Jury konkursu, składające się z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego świata muzycznego zakwalifikowało na wyjazd do Genewy: Tadeusza Żmudzińskiego z Katowic (fortepian), Władysława Kędrę z Łodzi (fortepian), Wandę Wilkomińską z Łodzi (skrzypce), Irenę Lewińską z Katowic (śpiew), Krystynę Szczepańską z Lublina (śpiew), Jerzego Adamczewskiego z Warszawy (śpiew) i Joannę Krysińską z Krakowa (śpiew). (o)

## Zaopatrzenie emerytalne dla pracowników kolejowych

Na ostatnim swym posiedzeniu Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie o zaopatrzeniu emerytalnym i odszkodowaniu za nieszczęśliwe wypadki pracowników kolei państwowych.

Rozporządzenie to wprowadza szereg zmian w dotychczasowych przepisach. Zmianą zasadniczą jest zaliczenie lat pracy, płatnej składkami ubezpieczeniowymi, także pracownikom, a nie jak dotychczas tylko pracownikom umysłowym. Ponadto rodziny emerytów będą mogły na równi z rodzinami pracownika kolejowego w służbie czynnej korzystać z pomocy lekarskiej. (1)

## „Tureckie“ zwyczaje

Od jednego z czytelników „Expressu“ otrzymaliśmy charakterystyczny list na temat tureckich zwyczajów, panujących w cukierni tureckiej p.n. „Bosfor“ przy zbiegu ulic, Piotrkowskiej i Południowej.

Oto, co pisze nasz czytelnik: „...gdy zażądałem porcji lodów śmietankowych, sprzedawczyni oświadczyła, że lody śmietankowe mogą otrzymać tylko na sali, w oknie zaś mogą dostać lody inne. Te „inne“ lody miały podejrzaną kolor i w smaku również nie były nadzwyczajne. Jak więc z tego wynika — pisze dalej czytelnik — na sali tureckiej cukierni publiczności lepiej sytuowanej sprzedaje się lody do wyboru i lepsze, a robotnikom i pracującym inteligentom, którzy nie mogą pozwolić sobie na wydanie większej sumy pieniędzy — sprzedaje się z okna gorszy towar.“

Tyle nasz czytelnik. Czy doprawdy mniej zamożna klientela nie może korzystać z tego samego towaru co „uprzywilejowani“? (o)

## Ubezpieczeni skarżą się:

# Lekarze nie badają nas!

### Na każdego pacjenta wypada po 2 minuty. — Co na to władze Ubezpieczalni Społecznej?

Ze strony ubezpieczonych dochodzą często skargi i utyskiwania na lekarzy domowych, którzy w swych prywatnych gabinetach lekarskich przyjmują chorych z ramienia Ubezpieczalni Społecznej.

Zainteresowaliśmy się bliżej tą sprawą, myśląc, że chodzi tu o wypadki sporadyczne, które mogą przecież zdarzyć się nawet w najlepiej funkcjonującym aparacie.

Okazuje się jednak, że naodwrot — tylko w nielicznych wypadkach chorzy zaleceni są tak, jak należy. W większości natomiast wypadków bładania ich są najzupełniej słuszne.

Wystarczy odwiedzić kilka poczekalni lekarzy specjalistów, aby zorientować się należycie w tej sprawie.

Niedomagania instytucji lekarzy domowych są zresztą tematem nieprzerwanym rozmów między ubezpieczonymi, oczekującymi swej koleśki.

— Trzy miesiące temu byłam u doktora — opowiada pewna obywatelka w pocze-

kalni lekarza ginekologa. — Prosiłam, aże by mnie zbadał, powiedziałam, że jestem w ciąży. Spojrzył na mnie, nie zbadał mnie tylko zadał kilka pytań i powiedział, że mi się zdaje. Teraz to mi się napewno nie zdaje — kończy kobieta, wymownym ruchem pokazując na swój porządnie zaawansowany stan.

Inna znowu narzeka, wychodząc z gabinetu, że lekarz mimo wyraźnego żądania nie chciał jej zbadać, tłumacząc się brakiem czasu. A tymczasem pacjentka przeszła pierwszy poród bardzo ciężko i obecnie zaledwie kilka dni dzieli ją od rozwiązania.

Zresztą — jak doktor może mieć czas na badanie każdej z pacjentek? Przyjmuje od 4-ej do 6-ej, w tym czasie przez gabinet jego przewija się 20 pacjentek z Ubezpieczalni Społecznej, poza tym zawsze znajduje się w tych godzinach dwie-trzy „prywatne“ wizyty. Odliczając więc czas na czynności niemal mechaniczne, jak sprawdzanie doku-

mentów, wypisywanie zaświadczeń i recept — okaże się, że na każdą ubezpieczoną pacjentkę wypada najwyżej po 2 minuty! Czy przez 2 minuty można chorą zbadać?

Nielepiej przedstawia się sytuacja w gabinetach lekarzy innych specjalności. Wszyscy są przeciążeni pracą — to prawda — ale z drugiej strony nie można w ten sposób traktować ubezpieczonych, wśród których w dalszym ciągu, wzorem przedwojennych lat, pokutuje przekonanie, że „zanim człowiek doczeka się pomocy lekarskiej z Ubezpieczalni Społecznej może wpięć wyciągnąć nogi“.

— Wiemy, że tak nie jest, wiemy, że Ubezpieczalnia Społeczna stara się, jak może, przyjść z pomocą ubezpieczonym. Prowadzone są prace związane z uruchomieniem obwodu północnego przy ul. Łąglewnickiej, gdzie mieścić się będzie znaczna ilość gabinetów lekarzy specjalistów, obecnie Ubezpieczalnia przystępuje do odbudowy zwalniającego się gmachu szpitala przy ul. Kopcińskiego.

Dlatego też Ubezpieczalnia Społeczna, aby nie zdobyć wśród społeczeństwa takiej samej opinii, jaką cieszyła się ta instytucja przed wojną — winna uczynić wszystko co jest możliwe, aby pomoc dla ubezpieczonych stała się czymś realnym, a nie tylko pretekstem do ściągania w każdym miesiącu składek ubezpieczeniowych!

Do czasu uruchomienia wszelkiego rodzaju punktów i przychodni ubezpieczeniowej pomocy korzystać z pomocy lekarzy domowych. Nad tymi więc gabinetami lekarzy domowych należy rozłożyć odpowiedzialną kontrolę, celem stwierdzenia czy lekarze poświęcają rzeczywiście ubezpieczonym tyle czasu, ile jest przewidziane w umowie.

Dla ubezpieczonych winni lekarze domowi mieć wyznaczone specjalne godziny, w ciągu których nie wolno im przyjmować prywatnych pacjentów. A podział pracy i napływ pacjentów należy załatwić w taki sposób, aby lekarz miał dość czasu na sumienne zbadanie ubezpieczonego, który nie może pozwolić sobie na wydanie poważnych kwot, jako pacjent „prywatny“! (o)

## Wyczerpały się już paczki UNRRA

Rezerwa paczek żywnościowych UNRRA została już całkowicie wyczerpana. W chwili obecnej niema ani jednej paczki UNRRA, wobec czego Ministerstwo Apropozycji i Handlu zawiadamia, że wszelkie petycje instytucji, zakładów pracy i osób prywatnych w sprawie uzyskania paczek są obecnie nieaktualne. (1)

## Kradli papierosy w P.M.T. Magazynier i jego pomocnik staną przed sądem

(e.z.) Wydział śledczy sekcji oszustw, fałszerstw dokumentów i spekulacji Komendy M. O. w Łodzi przeprowadził ostatnio dochodzenie w sprawie kradzieży papierosów z Państwowego Monopoli Tytoniowego w Łodzi.

Kontrola przeprowadzona w P. M. T. wykazała w księgach pewne niedokładności, które utrudniały bliższe określenie braków i strat.

Jednakże dzięki śrobiażowemu dochodzeniu udało się wpaść na ślad kradzieży i wykryć jej sprawców.

Zatrzymani zostali magazynier P.M.T. Zygmunt Krzemionka i jego pomocnik Bronisław Płuciennik.

Okazało się, że czterokrotnie sprzedali oni po 80 tys. papierosów właścicielce cukierni przy ul. Wólcząskiej Helenie Jasak, która płaciła im po 5 zł za sztukę papierosów „Bałtyk“. Papierosy te sprzedawała Jasak częściowo na miejscu, a częściowo za pośrednictwem swojej rodziny wywoziła na Zachód.

Krzemionka i Płuciennik staną w najbliższym czasie przed Sądem Okręgowym w Łodzi.

## „Schwarzkopf Haarpflege...“

# Niemiecka reklama w Grand Hotelu

### Kiedyż się to już nareszcie skończy?

(e. z.) Już przeszło półtora roku upłynęło od chwili wyzwolenia Łodzi i wydawało by się, że było dosyć czasu na usunięcie z naszego miasta wszystkich zewnętrznych śladów okupacji.

Tymczasem w samym sercu Łodzi w dobrze znanym wszystkim gmachu Grand Hotelu przy ul. Piotrkowskiej, na szybie eleganckiego Zakładu Fryzjerskiego, prowadzonego przez Centralę Zaopatrzenia Spółdz. Wojsk. — widnieje jeszcze barwna reklama w języku... niemieckim.

Reklama ta ma kształt rombu — na srebrnym polu widnieje czarna główka kobieca, a zielonymi literami na czarnym tle jest umieszczony następujący napis: „Schwarzkopf Haarpflege Special Salon“.

Jak powszechnie wiadomo, Grand Hotel jest najbardziej reprezentacyjnym hotelem naszego miasta, zatrzymują się tam wycieczki i delegacje zagraniczne, przedstawiciele UNRRA, Międzynarodowego Czerwonego Krzyża itd. itd. Jest rzeczą pewną, że niemiecka reklama w polskim zakładzie fryzjerskim wzbudza ich zainteresowanie i zdziwienie.

Należy jaknajszybciej usunąć to „niezastarte wspomnienie“ okupacji hitlerowskiej, nie przedstawia ono bowiem dla nas wartości dokumentu historycznego, który należałoby pokazywać cudzoziemcom, natomiast przeciwnie — nas Polaków kluje w oczy, a wśród cudzoziemców może wywołać zdziwienie i krytykę naszej gospodarki.

Nici wiodły do Andersa

# Mordowali, rabowali i palili

## Wojewódzkie władze bezpieczeństwa zlikwidowały groźną bandę, która grasowała pod nazwą „KWP (Lasy)”

W początkach r. b. dała o sobie znać szeregiem zuchwałych występów groźna banda, która grasując na terenie województwa łódzkiego, poznańskiego, śląskiego i częściowo kieleckiego i krakowskiego, terroryzowała ludność.

Specjalnością bandy, na czele której — jak ustalono — stał t. zw. „general” War-

Na moim ekranie

### PERLONY

Któreż kobiece serce nie drży na dźwięk słowa „perlon”? To cudowne sztuczne włókno, którego tajemnicę wytwarzania posiadli Niemcy, używając go do wyrobu spadochronów — w umyśle większości kobiet ściśle łączy się z... pajęczą przezroczystą pończoszką, która o dziwo nie puszcza oczek.

Do „perlonów” wylażą kobiece oczy — ilekroć mogą ujrzeć je na nielicznych wystawach. Każda z nich marzy o posiadaniu bodajże jednej takiej pary — z ciemną piętą i ciemnym szwem. Koniecznie! Bo to dopiero jest szczyt wykintu!

Tymczasem urocze „perlony” coraz bardziej rosną w cenę. Przed Bożym Narodzeniem można było dostać parę „bez skaz” za 750 zł. Dziś cena „perlonów” dochodzi do 2.000 złotych. Bo jest ich bardzo mało — podobno. Zapasy włókna „perlon” wyczerpały się.

W Jeleniej Górze — gdzie Niemcy masowo produkowali perlon dla celów wojennych, nasi chemicy przeprowadzają badania nad możliwościami uruchomienia produkcji perlonu na większą skalę, tak by można było wytwarzać jakieś 40 kilo tego włókna dziennie. Ponieważ włókno perlonowe jest niezwykle lekkie, ilość taka byłaby narazie wystarczająca i — tu pobożne westchnienie wszystkich kobiet — może pończoszki z perlonu stałyby się przystępne dla zwykłej śmiertelniczki.

„Perlony to nie luksus — tłumaczyła mi kiedyś z zapalem „pewna moja znajoma, zażarzała zwoleńczka tych kosztownych „osłon nożnych” — to czysta oszczędność! Pół roku można nosić bez cerowania! A przytem co za przyjemność dla bliźnich, oglądać kobiece nogi w czymś tak pięknym...”

Nie kwestionując trwałości „perlonów” — nigdy ich nie miałem — stwierdzić jednak muszę, że co do drugiego swego twierdzenia — znajoma moja chyba trochę przesadziła. Przyjemność dla bliźnich z oglądania obcych, nieinteresujących niekiedy z punktu widzenia estetycznego nóg jest minimalna. Co innego widzieć je na nóżkach ukochanej... Tylko że wtedy często też trzeba za nie płacić — a to potrafi zatruć całą przyjemność!

Ostatnio jednak zetknąłem się nieoczekiwanie z perlonem na innej, mniej poetycznej płaszczyźnie. Kupowałem szcoteczkę do paznokci i sprzedawca zapytał mnie, czy może chcę szcoteczkę z... perlonu?

Tyle się o perlonie nasłuchałem od moich znajomych, że oczywiście ogarnięty ciekawością zapragnąłem ujrzeć ten prozaiczny wyrób. Szczecina perlonowa jest podobno bardzo trwała, ładnie wygląda — tylko, podobno taka szcoteczka więcej „pryska”, nie przyjmuje bowiem wody. I o dziwo szcoteczka z perlonu kosztuje tak samo 45 złotych, jak ze świńskiej szczeciny. Gdyby tak pończochy też zechciały trzymać się tej samej zasady...

Ileż kobiecych westchnień nie unosiliby się na marne, ileż marzeń mogłoby zostać zrealizowanych. Mieć naprzykład tuzin perlonów!

Stare przysłowie włoskie mówi: widzieć Neapol i umrzeć. Usłyszałem raz, jak paniusia strawestowała je: mieć tuzin perlonów i umrzeć! A kto by wtedy z tych perlonów korzystał? Najlepsza przyjaciółka? To może już lepiej nie mieć „perlonów”?

rycy, były napady rabunkowe na kasy „Samopomocy Chłopskiej” i innych organizacji chłopskich oraz na prywatne gospodarstwa rolne.

Banda liczyła kilkuset członków, doskonale uzbrojonych w najnowocześniejszą broń i walka z nimi była nad wyraz trudna, gdyż bandyci mieli doskonale zakonstruowane kryjówki w lasach.

Do walki z bandą Warszycza zmobilizowano wszystkie siły, przy czym w akcji udział wzięły władze bezpieczeństwa niemal ze wszystkich zainteresowanych województw.

W tym szlachetnym współzawodnictwie pełny i niezaprzeczalny sukces odniosły wojewódzkie władze bezpieczeństwa w Łodzi, którym udało się rozbić doskonale zorganizowaną bandę i osadzić pod kluczem pana „generała” Warszycza z całym jego „sztabem”.

Banda nosiła nazwę „Konspiracyjne wujstwo polskie — „Lasy”. Od początków swej „działalności” t. j. od stycznia r. b. do połowy lipca r. b. banda dokonała 423 napady

mordując, grabiąc i paląc.

Lupem jej padły olbrzymie sumy pieniędzy, kosztowności i towary, zrabowane instytucjom społecznym, organizacjom chłopskim i ludności wiejskiej.

Stojący na czele bandy „general” Warszycza ma lat 36, jest z zawodu nauczycielem, rodem z pow. Radomsk. Zarówno on, jak i jego godni kamraci, mają na sumieniu setki ofiar pomordowanych chłopów i funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego. Bandyci bowiem nie cofali się przed niczym i życie ludzkie nie przedstawiało dla nich żadnej wartości.

Jak się okazało „general” miał kontakty z czołowymi działaczami PSL za pośrednictwem prezesa PSL na powiat wiełuński miejscowego Chwałkińskiego.

„General” kontaktował się także z zagranicą. Nici tego kontaktu prowadzą wprost do Andersa i generała Maczka.

Łącznikami byli emisariusze, przybyli do Polski zza granicy, zaś wzajemne częste po-

rozumiewania się uskuteczmano za pomocą specjalnej służby pocztowej w Krakowie, dokąd kierowana była wszelka „korespondencja” z łącznikami.

Cały sztab bandy wraz z Warszyczem aresztowany został w Częstochowie.

Bardzo charakterystyczne jest zachowanie się „szefa kompanii” jednego z oddziałów Warszycza — Bogusława Prawdzińskiego, pseudonim „Sek”, który w więzieniu począł zdradzać inklinacje... poetyckie.

„Sek” napisał długą epistolę w formie wierszowanej, zaopatrzoną w wiele mowiący tytuł: „za co?”.

W „utworze” swym „Sek” rzucił pretekstów ma tych, którzy wciągnęli go w antypaństwową robotę i doprowadzili do tego, że znalazł się w więzieniu.

Opamiętanie jednak przyszło nieco za późno. Prawdziński — „Sek” i jego towarzysze mają na swym sumieniu wiele ofiar i ta niewinnie przelana krew będzie najlepszą odpowiedzią „za co” gdy staną oni przed obliczem sprawiedliwości.

## Kelnerzy o swojej sytuacji

### Bynajmniej nie jest im tak „świetnie”, jak się wielu wydaje. Umowa zbiorowa nie jest przestrzegana

Wczoraj bawiła w naszej redakcji delegacja związku zawodowego kelnerów, która zwróciła uwagę na szereg aktualnych spraw związanych z sytuacją kelnerów łódzkich. Jeden z członków delegacji — ob. Roman Świrski — jest sam kelnerem od 23 lat i doskonale orientuje się w sprawach kelnerskich.

Rzecz najważniejszą obecnie jest w tej chwili uprzedzenie społeczeństwa do nas — kelnerów — mówi ob. Świrski. Uprzedzenie to zrodziło się dlatego, że zajęliśmy pewne zdecydowane stanowisko w stosunku do tych wszystkich kelnerów, którzy zaczęli pracować dopiero w czasie wojny. Mówię tu przede wszystkim o kelnerkach, których znaczna liczba to panie z towarzystwa. Większość z nich nie należy do związku, uważając, że je związek

nie nie obchodzi. Taki stosunek szkodzi organizacji zawodowej.

Nie chcielibyśmy mówić o studentach, którzy tu i ówdzie okresowo wchodzą do zawodu, jak na przykład ostatnio sprawa „Maskotki”. Studenci przecież to nieradko nasi synowie i córki — chcą być czymś w życiu i trudny okres muszą jakoś przetrwać.

Poza tym sprawą najpilniejszą jest dla nas kwestia zamykania lokali gastronomicznych w Łodzi. W „Cristalu” straciło pracę 47 głównych żywicieli rodzin — nie wchodzimy w słusność decyzji, bo to sprawa czynników urzędowych, ale w związku z zamknięciem lokalu przy ulicy 6-go Sierpnia — pracownicy już od 5 tygodni są bez środków do życia, gdyż władze przejęły wraz z ruchomością

mi restauracji również wszystkie aktywa i fundusze. Ogół kelnerów wychodzi z założenia, że jeśli kierownictwo restauracji popełniło nadużycia — winno być ukarane, ale ta kara w tym wypadku dotknęła najsurowiej owe 47 rodzin pracowników.

Swego czasu interweniowaliśmy u wiceprezydenta Duniaka w sprawie likwidacji zakładów pracy, zapewnił nas, że w przyszłości żaden lokal nie będzie zamknięty bez uzasadnienia.

Jeśli chodzi o opinię społeczeństwa o nas — mówi dalej nasz rozmówca — to nie jest ona oparta na prawdzie. Uważa się nas za pewnego rodzaju „arystokrację”, ale gdyby ci, którzy nas tak nazywają zobaczyli w faktach warunkach zdrowotnych pracują ludźle w lokalu, zwłaszcza kuchmistrze i personel kuchenny, przebywający w temperaturze 60 stopni, umiwniliby się ile połu kosztuje taki zanyel po wie-deńsku...

Nie też dziwnego, choroby zawodowe dziesiątkują kelnerów — gruźlica, reumatyzm, ischias, zbierają swój bogaty plon wśród pracowników gastronomicznych.

Jeśli zaś chodzi o realne warunki bytowania pracowników, to wystarczy dowiedzieć się, że nie dostajemy żadnych kartek, ani ulg tramwajowych, żadnych zniżek taryfy elektrycznej czy gazowej. Gdy nie można dać kelnerom kartek żywnościowych i tego wszystkiego, co posiada świat pracy — to jednak nie chcielibyśmy być traktowani łącznie z szabrownikami i spekulantami. Niestety — taka opinia, nie wiadomo czemu, przeważa.

Również wiele złego czyni nam łama-nie umowy zbiorowej — zawódzie kelnerskim. Umowę tę chętnie właściciele podpisali i... na tym koniec. W dalszym ciągu zatrudnia się kobiety po 10 godzinie wieczorem, nadal personel żeński zatrudniany jest w lokalach z wyszynkiem alkoholu, co przecież jest wraźnie zakazane w umowie. Okazuje się bowiem, że właścicielom bardzo odpowiada obsługa żeńska — kobiety stały się czynnym atrakcyjnym w lokalu i nieradko się zdarza, że zamiast podawać — kelnerki bawią gości przy stolikach, co bynajmniej nie jest w porządku... (b)

## „Duchy” szarpiają za włosy!

### Prądy wędrujące w kopalni wywołały wiele strachu i plotek

Z kopalni „Wirek”, należącej do Rybnickiego Zjednoczenia Węglowego, dochodziły „niepokojące” wiadomości. Opowiadano, że w kopalni „straszny”. Według licznych relacji po korytarzach kopalni odbywają wędrowki „duchy”, które zastępują drogę górnikom, szarpiają ich za włosy, obdarzają ich kopniakami, a nawet zwierzętom nie dają spokojnie przejść.

Duchy do tego stopnia rozszalały się, że wreszcie musiały się zainteresować nimi władze kopalni.

W wyniku przeprowadzonych badań zdemaskowano „duchy”.

Okazało się, że były to tzw. prądy wędrujące o napięciu do 30 volt. Po naprawieniu uszkodzonych w tym miejscu przewodów „duchy” wyniosły się. (z)

## Śmierć inspektorki pracy z Łodzi

### w wyniku katastrofy samochodowej na D. Śląsku

Do Łodzi nadeszła wczoraj wiadomość o śmierci podinspektorki pracy III okręgu Janiny Baculewskiej, zamieszkałej w Łodzi przy ul. Zachodniej 64.

Urzędniczka inspekcji pracy udała się niedawno na urlop na Dolny Śląsk. Zamieszkała w Domu Wypoczynkowym dla pracowników Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w miejscowości Michałowice pod Jelenią Górą.

Za kilka dni kończył się urlop. Ostatnie dni podinspektorka chciała wykorzystać

na zwiedzanie pięknych okolic Jeleniej Góry.

I właśnie podczas jednej z takich wycieczek samochodowych wydarzyła się straszna katastrofa. Wóz, w którym znajdowała się m.in. śp. Baculewska rozbił się i kilka osób poniosło śmierć oraz zostało rannych. Wśród śmiertelnych ofiar znalazła się także Baculewska.

Wczoraj inspektora pracy III okręgu otrzymała łakoniczną wiadomość o wypadku z zapytaniem, co zrobić ze zwłokami śp. Baculewskiej. (o)

# SPORT

Amatorstwo, czy zawodowstwo?

## Nie chcemy zawodowstwa!

Żadamy tylko uregulowania sprawy t. zw. „kosztów podróży” i drobnych wydatków. Uwagi czytelnika na aktualny temat

W związku z artykułem naszym pt. „Zawodowstwo, czy amatorstwo” otrzymałem od czytelników szereg listów, z których jeden, najciekawszy, zamieszczamy niżej, jako materiał dyskusyjny — in extenso.

Red.

Problem wynagradzania czołowych zawodników-amatorów za udział w sportowych imprezach dochodowych nie może jakoś znaleźć właściwego i uczciwego rozwiązania. Nie jest żadną tajemnicą i z tym każdy się zgodzi, kto ma najmniejszy chociażby kontakt ze światem sportowym, że każdorazowo niemal w zyskach z imprezy partycypują zawodnicy. Wysokość udziału uzależniona jest od kwalifikacji sportowych i popularności nazwiska. Wynagrodzenia tego rodzaju są sprytnie maskowane przyjętym na całym świecie określeniem zwrot kosztów podróży. Ponadto nikogo w zasadzie nie interesuje ilokrotnie wypłacona suma przewyższa istotne wydatki uczestnika zawodów.

Było tak i jest tak, a tylko od czasu do czasu słyszy się głosy protestu, — niekiedy oburzenia, bo jak to może być by sportowiec-amator pobierał pieniądze?

W przystępie złego humoru gremium zarządu tego, czy innego związku dyskwalifikuje jakiegoś wybitnego asa po to, by zadokumentować wobec społeczeństwa czystość zasad amatorskich. Ogólnie jednak biorąc, wszystko to razem wzięwszy jest jedną wielką fikcją i najostrejsze zarządzenia, wypływające często z najuczciwszych pobudek nie zmieniają istniejących zwyczajów.

Podczas pobytu mojego w Paryżu w roku bodajże 1935, tj. na rok przed berlińską olimpiadą, zetknąłem się z wybitnym działaczem sportu francuskiego Lucienem Decroix. W czasie rozmowy poruszyliśmy szereg tematów, a ja udając laika, jeśli chodzi o zagadnienia sportowe, naiwnie zapytałem:

— Proszę mi powiedzieć, drogi panie Lucien, jaka jest różnica pomiędzy amatorem i zawodowcem?

Pytanie moje wywołało ironiczny uśmiech na twarzy sympatycznego Luciena. Po chwili otrzymałem krótką odpowiedź, nie wymagającą żadnych komentarzy:

— Amator — informował mnie mój rozmówca — jest to taki zawodnik, który zarabia więcej pieniędzy od zawodowca. Różnica polega na tym że pierwszy pobiera honorarium w zaklejonej kopercie, bez świadków i bez pokwitowania, a zawodowiec bierze oficjalnie i ze swych dochodów musi opłacać podatki.

Przy okazji przytoczę jeszcze inny wypadek.

Na kilka imprez do Polski przybyli kiedyś sportowcy niemieccy z pod znaku „Amateur National Mannschaft”. W liście, omawiającym warunki pobytu, kwestię pieniężną poruszono w sposób sprytny, niezwykle ostrożny. Dokładnie sprecyzowano efektywne koszty przejazdu i utrzymania. Pewien niepokój u organizatorów wzbudziła tylko pozycja tzw. „taschengeld”. W wyniku przeprowadzonego rozrachunku z zawodnikami okazało się, że pieniądze przeznaczone na drob-

ne wydatki, wyniosły dziennie tyle, ile zarabiał miesięcznie urzędnik 6 czy 7 kategorii państwowej. Ale przy tym wszystkim kwitowano tylko sumy w wysokości 1/10 pobranego „kieszonkowego”. Niech ktoś ośmieli się powiedzieć, że uczyniono ośkołowiek wbrew przepisom o „amatorstwie”! „Amatorska” drużyna Trzeciej Rzeszy odjechała zadowolona do domu, by oczekiwać dalszych startów li tylko na „amator-

skich” prawach. Przykładów takich przytoczyć można b. wiele.

Szczerze mówiąc — czy jest w tym coś złego?.. Jeśli podejmiemy uczciwie, prostą otwartą drogą do tego powikłanego zagadnienia, to powiemy NIE.

Ale w obronie zasad „amatorskich” w obronie „czystych” idei olimpijskich staną zapewne prezesi, wiceprezesi i wieńca gromada przeróżnych

działaczy sportowych. Ci zapewne zdecydowanie staną po stronie opozycji, by jutro tuż zaraz po zawodach w spoconą jeszcze dłoń sportowca „amatora” wsunąć cichaczem kopertę z banknotami.

Po co ten fałsz i obłudna przyczyniająca się do niczego innego, jak do demoralizacji olbrzymich rzesz sportowców?... Nie lepiej pójść otwartą drogą? Spróbujmy zrobić początek.

Jedno przyjmijmy za pewnik. Nikt z „najwybitniejszych asów” sportu polskiego nie zdola utrzymać siebie z „zarobków” za występy na boisku. A jeśli chodzi o zawodowców, to tylko nie wielka ich ilość potrafi dorobić się jakiejś fortuny. Są to ludzie, których w całym świecie policzyć można na palcach rąk. Pozostali po wycofaniu z obiegu stanowią nic innego, jak tylko bezwartościową gromadę mędzarzy, nie umiejących nic innego jak wspominać o kopnięciu piłki, lub szczyć się wycinkami z prasy i fotografiami z okresu ich minionej sławy.

Nie chcemy w Polsce mieć profesjonalizmu! Nie chcemy mieć ludzi, których jedyną umiejętnością jest strzelanie piłką do bramki przeciwnika, nokautowanie klasycznym sierpem tj. do utraty przytomności. Chcemy mieć sportowców wykwalifikowanych również w innych zawodach, które dadzą im gwarancję utrzymania siebie i rodziny po dniach triumfów na stadionach. A to, że za swój wysiłek na boisku, ringu, czy torze kolarskim pobiorą jakieś oficjalne wynagrodzenie, które niewątpliwie na nic innego nie obrócają jak na uprawianie sportu — to niech nikogo to nie przeraża.

Nota bene nie się w zasadzie nie zmienia, chodzi tylko o nadanie ilokonywanym wypłatom oficjalnego charakteru. Bądźcie pewni wszyscy więksi i mniejsi otciele praw amatorskich, że gdy odstąpimy od przyjętych zwyczajów, nie wywołamy tym rewolucji na świecie, a sztandar z pięćma kolorowymi kołami w dniu otwarcia igrzysk jednakowo będzie powiewał.

## Warszawianie bezkonkurencyjni

Łodzianie zajęli w Poznaniu 6 miejsce

Mimo wielu przeszkód natury finansowej Polski Związek Kolarski śmiało realizuje nakreślone uprzednio plany.

Sporządzony wczesną wiosną kalendarz imprez bynajmniej nie okazał się fikcją. Wszystkie imprezy, a zwłaszcza rozgrywki mistrzowskie, przeprowadzane są zgodnie z ustalonymi terminami. Mamy więc już poza sobą mistrzostwa indywidualne szosowe, torowe i drużynowe na szosie.

Te ostatnie odbyły się w ub. niedzielę w Poznaniu na 100 km trasie Poznań — Pniew — Poznań i wypadły b. ciekawie. Tym razem prym wiodły zespoły warszawskie, zajmując ostatecznie trzy pierwsze miejsca w klasyfikacji wyścigu.

Zwycięstwo odniosła drużyna Robotniczego KS „Sarmata” w składzie: Napierała, Bański, Wiśniewski i Manowski, uzyskując najlepszy do tej chwili czas na tym dystansie, tj. 2 g. 45 m. 15 sek.

Nie jest to wprawdzie wynik rewelacyjny, jeśli chodzi o jazdę drużynową, jednak nasi kolarze raz jeszcze udowodnili, że z wyścigu na wyścig poprawiają swoje rezultaty.

To nas napawa szczerą radością, gdyż wysiłek tak samych zawodników, jak i związana z tym praca władz kolarskich, nie idą na marne.

Jeśli chodzi o kolarzy łódzkich, którzy startowali w tym biegu — to niestety nie odegrali oni poważniejszej roli, zajmując dopiero 6 miejsce.

## Dlaczego dopiero teraz?

W przeddzień wyjazdu kolarzy szuka się pieniędzy na drogę

Polski Związek Kolarski zgłosił do mistrzostw kolarskich świata aż sześciu zawodników, w tym dwóch torowców i czterech szosowców. Obecnie prezes Pol. Zw. Kol. szuka źródeł na pokrycie kosztów, związanych z wyjazdem tej ekipy.

Przewiduje się zorganizowanie paru imprez kolarskich, z których dochód został by przelany do kasy związku.

Jak widzimy więc, nie tylko lekkoatleci mają kłopoty finansowe.

Doprawdy wielki to wstyd, aby sportowcy polscy byli tak mało zaradni i dopiero przed wyjazdem szukali źródeł dochodu, wówczas, gdy pieniądze, potrzebne na wysłanie za granicę naszych sportowców już dawno powinny być w kasach związkowych.

O sposobach, w jaki sposób zdobyć pieniądze bardzo obszernie pisaliśmy niedawno w „Expressie”.

Trzeba się zdecydować:

## Łódź, albo-morze

Dlaczego trzech piłkarze ŁKS akurat teraz wybrali się na urlop?

Od kilku dni wszystko wiedzący kibice piłkarscy powtarzają sobie w tajemnicy „na ucho”, że ostatnio wyjechali z Łodzi nad morze trzech znani piłkarze ŁKS, a mianowicie: Baran, Łącz i Hogendorf.

Na ten temat krąży po mieście mnóstwo najrozmaitszych plotek. Ostatnio cała prasa łódzka podniosła alarm, prosząc zarząd ŁKS o wyjaśnienie w tej sprawie.

Nie chcemy w tym miejscu powtarzać wszystkich krążących plotek i ploteczek, gdyż są one zbyt nieprzyjemne i mogą niesłusznie krzywdzić trzech wymienionych piłkarzy lub inne osoby. Dajmy więc jednej tylko z tych plotek (najprzyjemniejszej), że zawodnicy ci wyjechali na urlop.

Zgadzamy się całkowicie z tym, że piłkarz jest takim samym człowiekiem, jak wszyscy inni i wypoczynek nad morzem słuszenie się mu należy. Ale nie możemy zrozumieć tego, dlaczego zawodnicy ci wybrali akurat krótki okres działający ŁKS od poważnych rozgrywek o mistrzostwo Polski, czy od ewentualnych rozgrywek ligowych?

Trzej ci zawodnicy, jakkolwiek wyróżniali się w swej drużynie, to jednak orłami piłkarskimi nie byli, a raczej średnio-zaawansowanymi zawodnikami. Wszyscy trzej żyli dość często z piłką „na bakier”, bo ta podczas meczów dość często nie chciała się ich słuchać. Potrzebny więc im był systematyczny i solidny trening. Ufa-

liśmy, że po zdobyciu mistrzostwa zawodnicy ci poważnie potraktują ćwiczenia treningowe i podciągną swą formę, co oczywiście miało by poważny wpływ na grę całego zespołu.

Z przykrością dowiadujemy się jednak, że piłkarze ci... bawią nad morzem.

Już z roku ubiegłego znamy zamilowane turystyczne Barana i Hogendorfa. Wiemy, że zawodnicy ci w pewnym okresie bardziej polubili morze niż Łódź, a po tym odwrotnie — Łódź niż morze.

Nie jesteśmy więc zupełnie zaskoczeni ich wyjazdem. Wydaje się nam jednak, że czas najwyższy, aby zawodnicy ci wypowiedzieli się otwarcie i stanowczo, co wolą: pływać w Łodzi, czy w morzu?... (I)

Dokąd dziś pójdziemy

TEATR WOJSKA POLSKIEGO ul. Stefana Jaracza 27. Dziś po raz ostatni znakomita sztuka B. Shaw'a „UCZEŃ DIABLA” z Dobiesławem Damińskim w roli tytułowej.

TEATR POWSZECHNY TUF ul. 11-go Listopada 21. Dziś po raz ostatni gościnny występ ŚLĄSKIEJ OPERY, najlepszego zespołu operowego w Polsce. Dziś o godz. 19-ej STRASZNY DWÓR.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA Daszyńskiego 34. Nieodwołalnie ostatni tydzień do 31 lipca włącznie znakomity artysta Jan Kurnakowicz w arcywesołej komedii G. Montgomery'ego pt. „Dzień bez kłamstwa”. Początek przedstawienia codziennie o godz. 19.15 w niedziele i święta o godz. 16.15 i 19.15.

TEATR LETNI „BAGATELA” (Piotrkowska 94) Dziś po raz ostatni przedstawienie farsy St. Dobrzańskiego w opracowaniu J. Tuwima i T. Sygietyńskiego „Żołnierz królowej Madagaskaru” na czele z Mirą Zimińską i Ludwikiem Sempolińskim, oraz zespół „Syrreny” balet i orkiestra. Pocz. przedstawienia o godz. 19.30.

- KINA „Polonia” (Piotrkowska 67) — „Uwodziciele” „Tęcza” (Piotrkowska 108) — „Podwodny patrol” „Wisła” (Przejazd 1) — „Sama przez życie” „Bałtyk” (Narutowicza 20) „Mocny człowiek” „Adria” (ul. Główna 2) — „Sama przez życie” „Gdynia” (Przejazd 2) — „Meksykańskie noce” „Hel” (Legionów 2/4) — „Meksykańskie noce” „Stylowy” (Kilińskiego 124) — „Maskarada” „Robotnik” (Kilińskiego 178) — „Profesor Wilczur” „Wolność” — (Napiórkowskiego Nr 16) „Srebrna flota” „Roma” (Rzgowska 84) — „Dama z Malakki” „Zachęta” (ul. Zgierska 26) — „Kwiat miłości” „Świt” (Bałucki Rynek 5) — „Czekaj na mnie” „Muza” (Ruda Pabianicka) — „Kaprys milionerki” „Włókniarz” (Zawadzka 16) — „Dr Murtek” „Przedwiośnie” (Żeromskiego 74-76) — „Wielbiciele panny Nancy” „Tatry” (Sienkiewicza 40) — „Dwaj rywale” „Record” (Rzgowska 2) — „Ja tu rządzę” „Bajka” (Franciszkańska 31) „Cyrk” „Oświetlony” OM TUR (Kopernika 8) — „Co kraj to obyczaj”

OGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze

- Dr REICHER. Specjalista chorób wenerycznych, Południowa 26, przyj. 2-5. 4021
Dr KOWALCZYK JERZY. Choroby skórne — weneryczne. Żeromskiego 41/1. Przyjmuje 3-6. Tel. 150-53. 1787
Dr med. B. TOLCZYŃSKI, starszy asystent Uniwersytetu Łódzkiego, specjalista chorób uszu, nosa i gardła, Sienkiewicza 37, przyjmuje od 8-10 i od 3-7 pp. Tel. 269-01. 3738 3733
Dr ŁOZA EMIL, specjalista w chorobach skórnych, wenerycznych, przyjmuje od 12-2. 6-8, tel. 179-56, SIENKIEWICZA 34. 3631
Dr med. M. ZAURMAN — skórne, weneryczne. Nawrot 8. Przyjmuje 8-10 i 6-8. 3741
Dr med. GLAZER, choroby skórne i weneryczne, powrócił. Ordynuje 5-8 pp. Andrzeja Nr 28, tel. 179-10. 4096
Dr med. E. MIKULICZ, Lekarz-dentysta ze Lwowa, specjalista w leczeniu chorób dziąseł i jamy ustnej, ul. Zawadzka Nr 17, telefon 144-45. 4097
Dr L. RÓŻYCKI, specjalista chorób kobiecych i akuszerii, ul. Legionów 9, tel. 166-29, przyjmuje 1-6. 4102

Zagubione dokumenty

- ZAGUBIONO 27.7.46 r. książkę wojskową oraz inne dokumenty, które unieważniają Jaroń Kazimierz, Koziny, Zimna 5. 4063
ZGUBIONO dowód osobisty, leg. tramwajowa (żółta), leg. P. W. Grzejda Ryszard, Średnia 8. 4114
ZAGUBIONO kartę ewakuacyjną na nazw. Kulicki Aleksander, Łódź, Kilińskiego 60/61. 4113
ZAGUBIONO dowód osobisty na nazwisko Maria Gadowska 1-go Maja 72. 4111
SKRADZIONO torebkę oraz dowody: kartę rozpoznawczą, leg. tramwajową na miesiąc niezaprzyste i inne dokumenty. Kucharczyk Genowefa. Sanocka 22. 4112
ZAGUBIONO kartę meldunkową i rejestracyjną na nazwisko Sikora Mieczysław Łagiewniki Nowe. 4110
18.30, i 20.30, w niedziele i święta pierwszy seans o godz. 14.30.
OGROD ZOOLOGICZNY
Zdrowie (dojazd tramwajem Nr 9) otwarty codziennie od 9 rano do zmierzchu.
DYŻURY APTEK
Dzisiejszej nocy dyżurują apteki: Chądzyńskie (Piotrkowska 165), Głuchowskiego (Narutowicza 6), Kowalskiego (Rzgowska 147), Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), Malczewskiego (Śródmiejska 21), Kahanego (Limanowskiego 80), Smolena (Karolewska 48).

ZAGUBIONO w pociągu Łódź — Wrocław paszport zagraniczny na nazw. Abramirski Józef. Oddać za wynagrodzeniem, Łódź Śródmiejska 31/6. 4108

ZAGUBIONO w Zawierciu dowody. Bursiak Stanisław Miedziana 13 m. 18. 4108

ZGUBIONO w Częstochowie kartę repatriacyjną 2 odzieżowe oraz dokumenty z pracy. Proszę o zwrot za wynagrodzeniem St. Kowalski, Łódź, Stoki 26 m. 3. 4107

ZAGUBIONO przepustkę wystawioną przez P. U. R. oraz legitymację służbową. Rzeźniczak Henryk, Łódź, Poznańska 47. 4106

SKRADZIONO kartę rejestracyjną RKU. Pabianice oraz inne dokumenty na nazw. Świdzki Zdzisław wieś i gm. Gruszczyce, pow. Sieradz. 4105

ZAGUBIONO: palcówkę, leg. z Opieki Społecznej, zaświadczenie ze szpitala; rachunki od remontu mieszkania, zdjęcia Dybowski Stanisław, Marcina 11a. 4104

ZAGUBIONO metrykę urodzenia, kartę rejestracyjną wojskową, Pawlak Andrzej, Rzgowska 77/19. 4103

SKRADZIONO w tramwaju palcówkę, leg. tramwajową, zaświadczenie firmowe. Marlicki Roman, Chojny, Heleny 30.

Zaofiarowanie pracy

TRAJBERKA na jedwab potrzebna do przedsięwzięcia prywatnego. Warunki od umowy. B. Krymowski i S-ka, Świętokrzyska 11-13, tel. 175-25. 4074

PRZYJMĘ do pracy dziewiarki, snowaczki, cerowaczki i wykończarki. Łódź, Łagiewnicka 84. 4073

Kupno — sprzedaż

KUPIĘ igły na raszle Nr 20 — 24 — 18. Łódź, Łagiewnicka 84. 4077

FABRYKA Cukrów i Czekolady „Delicja”, Łódź, Żeromskiego 31, poleca cukierki, karmelki i czekolady w dużym wyborze. Wysyłamy za zaliczeniem. Cennik na żądanie. 3758

RADIOAPARATY, fotoaparaty, kinoaparaty, telefony, motory, maszyny, każdą radiową lampę, różne przyrządy, narzędzia — kupuje sprzedaje, zamienia, naprawia — Gdańska 17, Księżnik. 4119

POSTRZYŻARKĘ kupię natychmiast z nożami piórowymi, tel. 209-87, od 9-18. 4121

MASZYNA swetrowa Nr 9 80 szeroka „Waltera” do sprzedania. Wiad. Kamienna 7 m. 10. 4122

Różne

RADIOAPARATY — naprawa — strojenie — budowa — tanio — szybko — fachowo PRECIOUS-RADIO, Sienkiewicza 2. 4125

Program radiowy na dziś

na środę 31 lipca 1946 r. fala 224 m.

14.00 audycja dla dzieci. 14.50 Utwory N. Paganiniego z płyt. 15.05 Skrzynka młodzieżowa w opr. H. Sosnowskiego, 15.10 „Sądze, że...”, pog. aktual. I. Sikiryckiego. 15.20 Recital śpiewaczy Janówny — Kwiecieniowej, akomp. O. Olgina. 15.40 Wiad. z miasta i prow. 15.45 Koncert reklamowy. W-wa: 16.00 dziennik. Łódź: w progr. ogólnopols. 16.30 IV-ta aud. z cyklu: „Instrumenty muzyczne” w opr. mgr. M. Drobnera p. t. „Saksofon”. Wykonawcy: K. Sliżowski — saksofon, Fr. Leszczyńska — akomp. M. Drobner — prelekcja. 16.55 Z cyklu: „Pertrety pisarzy” Tadeusz Miciński szkic liter. w opr. M. Piechala. Bydgoszcz: 17.10 koncert. W-wa: 17.50 Odbudowujemy W-wę. Łódź: 17.55 aud. dla świetlic robotnicz. 1. „Droga wiodła przez Narvik” w opr. G. Timofiejewa. 2. Płyty, 3. Z życia kult. oświat. na ziemiach zachodnich w opr. H. Bogdańskiego. 4. Płyty. W-wa: 2000 dziennik, 20.30 koncert, 20.45 aud. śl. muz., 21.00 przesłuchanie generałów niemieckich. Łódź: 21.15 Rezerwa z płyt. 21.20 Z życia woj. Łódzkiego. Pog. mgr. J. Waleckiego. 21.30 Koncert życzeń. 22.00 Mozalka muzyczna. Wyk. J. Winiarska i J. Statler — piosenki, Fr. Leszczyńska — fortepian 22.30 Skrzynka poszukiwania rodzin. W-wa: 23.00 dziennik, 23.20 progr. na jutro. Łódź: 23.30 progr. na jutro. Zakończ. aud. i hymn do 23.35.

TEATR LETNI „BAGATELA” Piotrkowska 94.

DYMSZA, GÓRSKA, GÓRECKA, KURNAKOWICZ, ŁAPIŃSKI, oto rewelacyjna obsada nowej komedii muzycznej Z. Gozdawy i W. Stepnia p. t.

„BLIŹNIAK”

Reżyseria K. Rudzkiego Premiera dnia 2 sierpnia 1946 roku

MARIA GORCZYŃSKA W ŁODZI

Świetna artystka teatralna i filmowa MARIA GORCZYŃSKA rozpoczyna po raz pierwszy po wojnie występy w Łodzi w sobotę dnia 3 sierpnia w sali Teatru Wojska Polskiego. Znakomita artystka, ulubienica publiczności całej Polski ukaże się w popisowej roli komedii Herczego NIEBIESKI LIS, którą reżyseruje Daczyński. Obsadę stanowią: Gorczyńska, Jezierska, Daczyński, Pietraszkiewicz i Świdzki.

Kasa Teatru Wojska Polskiego rozpoczyna sprzedaż biletów już we środę.

OKULARY, STRZYKAWKI „Record”, termometry lekarskie i inne. Warsztat optyczny Łódź, Nowomiejska 3. 3747

NIKLOWANIE wszelkich przedmiotów szybko i solidnie wykonuje. Lipowa 54, tel. 155-04. 3810

Bo przecież w niepozornej czynszowej kamienicy przy ulicy Sienkiewicza czeka ktoś, komu przywiózł z zagranicy instrukcje: ktoś dobrze zakonspirowany, o którym nikt nie powinien wiedzieć: nawet Urszula!

Z tym tajemniczym kimś rozmawiał inżynier bardzo krótko. Ów, w milczeniu wysłuchawszy relacji przybyłego z zagranicy kuriera, podziękował mu mocnym uściśnięciem ręki.

Kiedy sprawa ze stacją nadawczą będzie aktualną powiadomię was o tym. Narazie unikajcie tych stron. Jesteście za nadto wpadający w oczy tak przez swój wzrost, jak i charakterystyczne utykanie na lewą nogę. Nam raczej potrzebni są ludzie bardziej szarzy i bez specjalnych cech. Nie chciałbym, ażebyście się poślizgnęli przez głupstwo. Spec inżynier, znający zagraniczne języki, to dla nas nabytek tak cenny, że rezerwujemy was do innej bardziej odpowiedzialnej pracy!

Jestem zawsze do waszej dyspozycji — obaj mężczyźni uściśnęli sobie na pożegnanie ręce.

Kwadrans potem wchodził Orszewski do wielkiej fabryki Oskara Brauera. Już zdaleka doszła do jego uszu stłumiona symfonia hal fabrycznych. Czuł jego ucho rozróżniło rytmiczny stuk selfaktorów od szybszego łomotu krosien. Monotonnie brzęczą szpule na cewiarzach a z szarpani dochodzi go istna orgia szczękania i loskotu.

Stojąc u progu hali samoprzążnic wózków wciągnął w płuca łyk powietrza. Atmosfera była tu duszna i ciężka. Czuł było zapach smarów, chemikali i potu spracowanych maszyn: mineralnych olejów.

A jednak choć w dzieciństwie pachniała mi zielona dąbrowa i bezkres przewijających róż, przywiązałem się do tej fabryki — pomyślał inżynier. I doznał takiego samego uczucia jak marynarz, który po długim pobycie na lądzie, wstępuje znowu na pokład, lekko na fali kołyszącego się okrętu.

Podpierając się na lasce, poszedł dalej. Najpierw poznały go kobiety, pracujące przy selfaktorach. Podniosły się okrzyki: — Wrócił nasz dyrektor!... Wrócił nasz dyrektor!

Orszewski wiedział, że jest w fabryce bardzo lubiany. Był jednak zaskoczony tą serdecznością, z jaką wita go teraz ogół robotniczy.

To są już inni ludzie niż tamci z saloonów Brauera: swoi, Polacy. Jeszcze nigdy nie czuł się tak bardzo z nimi związany, jak w tej chwili.

Dzień dobry, dzień dobry, jak się macie — pokolei podaje rękę witającym go robotnikom. Dłonie robotników są twarde, spracowane, brudne od smarów, ale uściski ich mają w sobie bratnią serdeczność.

Jak to dobrze, że pan wrócił! — mówi jeden przez drugiego. Jak to dobrze, że wróciłem jedynak do kraju. Nie będę tu przecież samotny — myśli Zbigniew.

Nie wszystkich jednak spotyka znowu inżynier. (D. c. n.)



Powieść o życiu Łodzi—przed wojną, podczas okupacji i po wyzwoleniu

— Jakie masz plany na przyszłość? — pyta po chwili zięcia. Tamten rzuca na Urszulę długie spojrzenie i odpowiada: — Narazie chciałbym odpocząć parę dni i podleczyć sfatygowaną podróżą nogę. A potem wrócę do fabryki. Brauer wypuszcza z ust kłęb dymu. — Wrócić możesz w każdej chwili... Ale nie na kierownicze stanowisko. Jako Polak nie możesz zajmować posady bardziej odpowiedzialnej: chyba że się rozmyślisz i przyjmiesz volkslistę. — Nie, volkslisty nie przyjmę! — przerwał mu niegrzecznie Orszewski. — Wolę raczej pracować jako prosty robotnik. Ta rozmowa zepsuła mu humor. Tłumacząc się zęczeniem, nie dokończywszy nawet kawy, wyszedł z jadalni. W salonie dopędziła go Urszula. Wzięła go pod ramię i serdecznie zajrzała w oczy. — Nie myśl, że mój ojciec chciał cię obrządzić. To, co mówił, proponował ci w dobrej wierze. Nie sądzę zresztą, że entuzjaz-

muje się Hitlerem. A jeśli nawet poszedł z prądem, zrobił to raczej dla interesu, niż z przekonania. Orszewski ma na końcu języka jakieś bardzo cierpkie słowo. Ale hamuje się. Nie chce psuć do reszty przykrymi uwagami i tak już niewesoły nastrój, teraz parę godzin po przyjeździe, a zresztą oczy Urszuli patrzą na niego tak bardzo pokornie i przepraszają. — Chodź do naszego pokoju i odpocznij trochę — dłoń Urszuli pogładziła jego ciemne włosy. On jednak potrząsa głową. — Chciałbym przedtem wpaść na chwilę do fabryki: stęskniłem się za nią i za moimi przyjaciółmi. — W fabryce zastaniesz wielkie zmiany — smutnieje młoda kobieta. Nie rozumie, dlaczego Zbigniew, zamiast posiedzieć z nią jeszcze przez chwilę razem, spieszy się do fabryki. Nie wie, że ta wizyta w fabryce jest tylko dla Zbigniewa pretekstem pozwalającym mu wyrwać się na moment z domu.